

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 15 STYCZNIA

N^{BR} 26.

1838 ROKU.

WSPOMNIENIA
Z WĘDRÓWKI PRZEZ
GÓRY OLBRZYMIE
(*Riesengebirge*)
W ROKU 1837.

I. ADERSBACH.

Fryderyk Wielki zwykł ma-
wiać: » Kto nie widział skał
Adersbachskich, kaplicy w Se-
dlie, i grobów książęcych w
Grütsau, ten nie wie co jest na-
tura, sztuka i przepych. « A
John Quincy Adams, poseł peł-
nomocny Zjednoczonych Stanów
Ameryki północnej, w listach
o Szląsku, o skałach Adersbach-
skich tak się wyraża: » Aders-
bach, miejsce, podziwienia go-
dnymi skałami wslawione, które
przestrzeń trzech mił zabiierają
w tak czarodziejskich kształtach,
iż nie podobnego w licznych
moich podrózach widziéć mi się
nie wydarzyło. « W samej isto-
cie, w podobnych utworach na-
tura tylko raz w Torkal, w Hi-
szpanii powtórzyła się. Wędru-

jąc przez góry olbrzymię Szlą-
ska pruskiego, przejechałem gra-
nicę Szląsk od Czech dzielącą,
aby to sławne odwiedzić miejsce.
Byłto piękny poranek miesiąca
lipca, gdyśmy schludną, półto-
rój mili od Adersbach odległą
wioskę Weckersdorf opuścili.
Niebo błękitne, lub czarnymi
chmurami osłonięne, światło
wschodzącego lub zachodzącego
słońca, gwiazd lub księżycą, czas
ponury lub pogodny, i tysiączne
inne odcienia natury, mistyczny
wpływ na nasze uczucia, my-
śli, a nawet zmysły wywierają.
Obraz czarodziejskiej okolicy
nie oko duszy, ale dusza oku
podaje, ona go ożywia, wy-
kształca, uszlachetnia. Trzeba-
by się starać schwycić chwilkę,
w którejby obraz rozwijający się
przed oczyma naszymi w pra-
wdziwém i korzystném świetle
się okazał. Rozwaliny zamku
gotyckiego potrzebują nocy ciem-
nej, bladego światła księżycą,

burzy, która zżółkłe liście zmiata; willa zaś włoska potrzebuje słońca, błękitu nieba południowego, kwiatów, zefirów, wodotrysków, poezji natury, sztuki i poezji serca... Wspaniałe lasy jodłowe ościęły po obu stronach drogi, która się po nad brzegiem strumyka, jakby wąż wykręcała. Wschodzące słońce przebijało się przez gęste gałęzie, na których rzadko gdzie jaka mała ptaszyna modlił się poranną świętą. W milczeniu jechaliśmy tą czarującą okolicą, gdy niespodzianie na skrócie drogi ujrzeliśmy olbrzymie skały Adersbachskie, jako rozciągnięte miasto na pięknej płaszczyźnie rozłożone. Zajechaliśmy do oberży bardzo eleganckiej: »Kamięni Adersbachskich.« Kilka już powozów stało na obszernym, obmurowanym dziedzińcu, a w sali zastaliśmy liczne grono podróżnych z pobliskich i odległych okolic, równie jak i my, dla oglądania tych skał przybyłych. Nim nam dano śniadanie, stanąłem w oknie w milczącym zachwyceniu, przypatrując się tym zakamięniałym olbrzymom. Wpatrując się długo w te fantastyczne kształty i figury, ja-

kieś niezrozumiałe, ciemne uczucie, duszę przeraża; te skały zdają się zostawać pod zaklęciem jakiegoś złego ducha, który je szyderczym i tajemniczym napiętnował wyrazem. Jak dłuto rzeźbiarza ogień i życie zimnego, martwego wydobywa marmuru, tak i tu dłuto natury olbrzymie wykuło posągi, a duchy gór olbrzymich, na ich czole Rübzahl, tu siedzibę założyli, których przygody, poetyczne zagi, w pamięci mieszkańców się przechowują. Ciemne ulice różnostronnie przeryniają to miasto zaczarowane; nieoko poety, ale oko zwyczajnego dostrzegacza rozezna wyraźnie odznaczone place, posągi, słupy, sklepienia, błędniki, wieże, łuki, mosty, kościoły, zamki tej stolicy Rübzahl, pana gór olbrzymich, a dziś jeszcze zakamięniałe ludzkie postacie groźnie i szyderczo na nas spoglądają! Żadna burza ich nie wzruszy, grom o twarde ich czoła się rozbija, a u stóp ich zielony ścięły się trawnik, na którym motylki i Nimfy wodne igrają. Ptak stroni ten las cedrów zakamięniałych, człowiek tylko w zuchwałą zbrojny odwagę, im groźniej mu się

natura objawia, tym groźniej i śmielej wdziera się w najskrytsze jej tajniki, mocą ducha chce ją zgłębić, zrozumieć i ujarzmić. Głos gospodarza przywołał mię do sali, gdzie już wszystkich zastałem przy śniadaniu, około stolika siedzących. W przyjemnych rozmowach chwilka po chwilce mijała, a spóźnienie się przewodnika podało mi czas przelecieć książkę, gdzie podróźni imię i chwilowe uczucia w pamiątkę wpisują. Z niewymowną radością znalazłem tu wpisane imiona kilku drogich mi osób, z którymi w licznych wędrowkach, niestety często na kilka tylko chwilek, się poznałem; znalazłem i twoje imię Ch*, a duszę twą poznałem zognistych wyrazów, którymi opisałeś te skały. Ah! dla ciebie jest świat zimną skałą, a jego echo jest uśmiechem szyderyczym! Przewodnik nadszedł. Idąc miękkim trawnikiem, który rzędami sadzone topole różnostronnie przecinają, stanęliśmy przy pierwszych skałach, tak zwanych *kamiénie karłów*. Odcięte od innych skał, stoją te dwa posągi, 20 sążni wysokie, jako stróże miasta zaczarowanego. Kamién

przestaje być martwym kolosem dla wędrownika, który z duszą, upojoną poezyjnym marzeniem, tu wstępuje! Piosnka gminna opiewa przygody familii karłów, która niegdyś szczeliny tych skał zamieszkawszy, różne psoty podróźnymi i okolicznym mieszkańcom wyrabiała. O kilka kroków dalej prostopadła ściana kamiénna, *parawanem* przezwana, zieloną murawę osłania. Tu się przedmieście miasta kamiénnego zaczyna. Tysięczne obeliski, jakby cedry zakamiéniałe, cisną się jeden na drugiego, jedne tak blisko siebie, iż ciężko się przez nie przecisnąć, drugie wolny i szeroki zostawiają przechód. Skały w kształtach odmiénne, zadziwiające, patrzą z pogardą na ciekawych i zuchwałych Pigmeńczyków, którzy jak muszki u stóp ich brzęczą! Tu usiadłszy trochę dla odpoczynku, jedni z towarzystwa, wyjąwszy ołówek, chcieli na kartce papieru choć słabą odcień tej gigantycznej schwyć natury, drudzy wyrazy zachwyty, które pomimowolnie z ich piersi się wydzierały, słowami uwięzić usiłowali, ci jeologiczne postrzeżenia nad początkiem i formacją

tych skał podawali sobie. Najliczniejsza atoli część towarzystwa, do której i ja się przyłączyłem, zebrała się w około przewodnika, przysłuchując się ciekawym opowiadaniom jego o dawnych rycérzach, którzy przeciw prześladowaniom, zdradzie i przemoccy, w tych skałach schronienia szukali i znaleźli; o Polaku Niesławie, sławnym rozbójniku za czasów Bolesława III. którego pamięć do dziś dnia utrzymuje się w podaniach ludu, jakoteż o innych sławnych rozbójnikach czeskich i szląskich. Idąc dalej zachwycające zjawisko przyrody nas zatrzymało; zjawisko to bezpiecznie do najciekawszych utworów natury policzyć można. Jestto skała, *głową cukru* nazwana, ośmnaście sążni wysoka, u dołu półtora, a u góry pięć sążni w przecięciu mająca, jakby zakamiéniały promień wody, wytryska z małego jeziorka, którego ciemną powierzchnię wodne rośliny pokrywają. Jestto kamiénna poezya; zuchwała myśl natury! Obeliski coraz gęstsze, tém w dziwniejszych okazują się kształtach, im bardziej ku właściwemu zbliżamy się miastu. Tu *organy* czekają na uderzenie

niewidzialnej ręki, aby czarodziejskiemi głosami przerwać ciszę tych skał. *Komin* Rübexahla kuchni wysoko wzbija się w powietrze, ale dym z niego nie bucha; zapewne pana w domu niéma. Ta urna zapewne drogie popioły zamyka. Zwróć oko na prawo, a okropny widok duszę przeraża: rusztowanie, szubienica, głowa ścięta! obok *mumii egipskiej*, *rękawica rycérska*, czeka na kościstą rękę olbrzyma. Bajka i prawda, przeszłość, odległość, nie wrozwiązanych opisaniami, ale w treściowych odciskach natury, dla duszy tylko poezyą upojonej zrozumiałych, objawia się nam. Lecz czas nie dozwala pojedynczych skręślać obrazów na téj nieruchomej wielkiej wystawie natury, zadziwiających i zachwycających nas. Jeszcześmy do miasta nie weszli. Lecz nim w zaczarowane jego wstąpimy progi, wypada powitać *pana burmistrza*, który z sutą *allonge* peruką, wypukłe ociéniającą czoło, czeka na nas przy wchodzie do powierzonego mu przez Rübexahla miasta. Może on téż i nie na nas czeka, bo oko w przeciwną zwrócił stronę, gdzie zakwefiona muiszka

o kamienny słupek się opiera. Małe drzwiczki drewniane zamykają wchód do miasta zaczarowanego. Jestto wchód dla karłów, w miasto olbrzymów. Tylko dluto Dantego, które owe sławne: *Per me si entra* i t. d. wykuło nad bramami piekła, i tu odpowiedni wypadaloby wyrzeć napis! Zimne powietrze owionęło nas, niebotyczne ściany zasłaniały nam horyzont, a słabe światło dniowe, przebijało się ich szczelinami. To powietrze, ta w półciemność, ta cisza grobowa tylko szmerem krętego strumyka przerwana, gdyż tupot naszych kroków w miękkim gubił się piasku, dziwne uczucia w nas wzbudzały. W milczeniu szliśmy ulicą Jezuicką, a przewodnik robił nas uważnymi na dziwne skałotwory, których nazwy wylizzał. Obok *tablic Hojżeszowych*, stały pogańskie posągi, gruzy zamku rozwalonego, na których szczycie jodła, jakby czarny sztandar, powiewała. Obok *olbrzymiego grzybu* sterczał *ząb Rübzahla*, który sobie wybił o wieżę kościoła świętej Elżbiety, w oddaleniu widzialnego. Przez wielki rynek, po pod most diabelski, weszliśmy na długą u-

licę. *S. Jan wpuszczy*, misterne dzieło największego mistrza natury, zadziwia i zachwyca wszystkich znawców sztuki. Bryła kamienna, rzucona wpośrodku drogi, zdawała się nam wzbraniać dalszego pochodu. Z wykutego na niej napisu tylko te słowa wyczytać można było: *J'ai bravé---sacrilege*. Podróżujący Anglik, chcąc się przypatrzeć i przysłuchać grzmotom i gromom w całej strasznej okazałości, zjechał w tym celu do Adersbach. Długi w oberży czas przesiedział; niebo ciągle pogodne zdawało się opierać jego zuchwałym zamysłom. Przyszłał nakoniec dzień pożądanym, Anglik nie mogąc znaleźć przewodnika sam udaje się wpośrodek śmiertelnie groźnych skał. Grzmoty się wzmagają, a zniemi i rozkosz odważnego i zuchwałego Anglika, lecz w tém, skały okropnym zawyły echem, a piorun wali bryłę skalistą do nóg jego. Anglik wylatuje przestraszony; każe eżem prędzej, pomimo burzy, zaprzęgać konie pocztowe, i zleciwszy podany napis, dla przestrogi również jemu ciekawo-zuchwałych, na téjże skale wykuć, w dalszą pnieść się

drogę. Na małym rynku, przeznaczonym dla odpoczynku podróżnych, gdzie srebrne źródło, bujnymi ocienione roślinami, z twardego wytryskuje kamienia, znużeni usiedliśmy na ławkach. W miłych i wesołych rozmowach, straciwszy kilka chwilek i napiwszy się z zimnego źródła, szliśmy dalej, gdzie u kresu naszej wędrówki najspanialszy zachwycił nas widok. W ciemnej grotcie, do której promień słoneczny jakby otwartą tylko wkraadał się kopułą, wodospad po tysiącznych łamiący się kamieniach z hukiem i grzmotem pienił się u stóp naszych. Pyłek kropli, jakby rozprysnięte gwiazdeczki brylantowe, całą grotę wypełniał. Tu był koniec naszej cztero-godzinnej wędrówki. Wyszedszy tą samą drogą, poprowadził nas przewodnik do gloriety, o kilkaset kroków od skał oddalonych. Tu jeden z towarzyszków naszych, wziąwszy flet, melodyjne wywabił z niego tony. Zamilkł, a w kilka sekund, jakby w coraz dalszym oddaleniu, echo tęskne skał trzy razy całą melodyę, jak najdokładniej i najwyraźniej powtórzyło. Na kilka wystrzałów skały groźnie odpowiedziały, a wesołe

tony poczytliwki, gubiąc się w skał błędniku, do dalszej podróży nas zachęcały. Miłe z sobą biorąc wspomnienie opuściliśmy to miejsce i udaliśmy się w dalszą podróż do Landshutu.



P I E Ś Ń.

Czci godny Panie, któryż śmiertelny,

Kiedy nadęjdzie czas zgonu,
Z postępów swoich nieskażytelny,

Do tego zbliży się tronu,
Gdzie Twój majestat tak okazał

Odwiecznym światłem jaśnieje.
Zkąd Twoja Boska dobroć wspaniale
Człowieka spełnia nadzieje?

Jak Twe niezmienne uczą wyroki,

To szczęście temuś przeznaczył,
Kto wszystkie życia swojego kroki
Sprawiedliwością oznaczył.

Kto nad znikomą szczęśliwość trwałą,
Nad wielkość przeniósł stan mierny,
Z namiętnościami kto walczył śmiało,

Słowu swojemu był wierny.

Kto się występkiem nigdy nie splamił.

Nie szarpał sławy bliźniego,
Próżnością duszy swojej nie mamił,
Ile mógł robił dobrego.

Kto czyniąc z sercem, z prawdą stoso-
(wnie

Dla względów, ani dla zysku,
Nie przyłożył się z przemocą zównie,
Do niewinności ucisku.

Ten słowem spocznie w Twój świętej
(chwale.

Kto cnotę wiernie szanował,
I pognębioną, zawsze wspaniale
W nieszczęściu dźwigał, ratował.



M A T K A.

Powszechnie wystawują nam kobietę jako istotę płochą, lekką, zromansu w romans lecaącą i dla próżności wszystko poświęcić gotową. Jestto gorzka pociecha niewzajemnego kochania, głos obrażonej dumy, może nawet zemsta za to, iż ona otrzymała w dziale najślachetniejsze bóstwa przymioty. Mężczyźni dostaliśmy siłę, męztwo, odwagę, wytrwałość, rozum w końcu, kiedy już tak koniecznie chcecie: niewiasty wzięły litość, dobroć, piękność; nie dość na tém wzięły miłość macierzyńską. Ktokolwiek dręczony dowiecipem obiera płeć słabą za cel swój zjadliwości, niech wspomni, że miał matkę, a pewno ręka mu zadrży kręśląc wyrok potępienia na płeć, do której ona należała. Nigdy, dziś nawet kiedy egoizm wszystko zaraził, nigdy kobieta nie stara się pomnożyć dobro swoje z krzywdą własnego potomstwa. Jak skoro matką zostaje, świat dla niej powab swój traci, wszystko w oczach jej znika na widok niemowlęcia, miłość nawet własna ustępuje przywiązaniu do dziecka....

Lecz próżno poświęcenie się to usiłuje odmalować pióro mężczyzny. Zimne jego serce rozumowi ulęga, i on tam dowodzigdzie czuć potrzeba. Tkliwy Russo ogniem pisał, namiętności z mocą na papier wylęwał; a jednak kiedy chciał matkę malować, jakże się zimnym, jak niskim okazał! Kobięty! wy tylko same znać, wy tylko opisać możecie to uczucie, które każe wam żyć dziecięciamiżyciem i dla jego szczęścia własne poświęcać.

Prawa nasze oddają winny hołd macierzyńskiej miłości. Usuwają Statut białogłowy od wszelkiej nad nieletniemi opieki: a z tém wszystkiem, *jezliby mąż opiekę dzieci i imion żonie swój zapisał, tedy ona według testamentu i opisu męża swego będzie tą opieką wladac na wszystkim się sluszuie i przystojnie rządzac* (1).

Wszakże wówczas kiedy sprawiedliwość wyciskała na prawodawcy ten artykuł, nieufność i uprzedzenie przeciwko płci pięknej kładły tam warunek: że Stryjowie i dalsi krewni po mieczu patrzeć mają by matka funduszu dzieci swych nie trwo-

(1) St. R. V. art. 11.

niła. Później jeszcze bez względu na to, iż prawa uwalniają rodziców od czynienia liczby przed dziećmi, pociągnięto ją do zdawania corocznych rachunków, a nawet strącając do rządu płatnych opiekunów matce za jej fatygę dziesiąty grosz przeznaczono (2).

Dzisiaj prawa te żadnej mocy nie mają: bo dziś kto inny rządzi majątkiem nieletnich; matka tylko troszczy się o ich szczęście i wychowanie (3).

Pod jej dozorem wzrasta dziewica, główny cel wdychań i zabiegów naszych, ucząc się z jej przykładu jak być czułą na nędzę, tkliwą na cierpienia, uprzejmą dla wszystkich, wierną dla jednego. W wiosnie życia zdziwiona, że jej serce po raz pierwszy gwałtowniej i to dla mężczyzny bije, z niewinną bojaźnią tuli się na matki łono, znajduje tam pobjaźnienie i radę:

(2) Rezol. Rady Nieustającej datt. 1 Sierpnia 1777 roku w Cz. II. f. 221.

(3) Matka widząc, że opiekunowie dążą na krzywdę nieletnich ma prawo wejść o to do szlacheckiej opieki z żaleniem. —

naostatek z jej uścisków przechodzi w objęcia czystej miłości, a błogosławiństwo matczyne staje się rękojmią przyszłych w małżeństwie słodyczy (4).



MYŚLI MORALNE.

Nie zasadzaj twój sławy w dostatkach i wielkości, bo te nie od ciebie, ale od ślepego losu zależą.

Lepsze jest przy sprawiedliwości ubóstwo, jak źle nabyte dostatki.

Wszystkie cnoty zamykają się w sprawiedliwości; jeżeliś sprawiedliwy, jesteś uczciwym człowiekiem.

Strzeż się w momencie twojego gniewu, niedostatek cierpiącemu, wyrzucać ubóstwo, które go wstydzi. Bóg na szali Opatrzności swojej wszystko wagi wedle swego upodobania; częstokroć tego nagim zostawia, kogo niedawno dostatkami obśypał.

(4) St. R. V. art. 11. *Ala dziewczek tych bez rady opiekunów w stan matczyński zmawiać i oddawać niema. —*